Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VIII 1 LUTY 1931 Nr. 3

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

ENCYKLIKA *CASTI CONNUBII**).

Jak wielką jest godność czystego związku małżeńskiego, można poznać przedewszystkiem z tego, Czcigodni Bracia, że Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Ojca Przedwiecznego, przyjąwszy na siebie postać człowieka, nie zadowolił się włączeniem w szczególny sposób małżeństwa — podstawy i fundamentu społeczeństwa rodzinnego a zatem całego wogóle społeczeństwa ludzkiego — w plany miłości, która skłoniła Go do powzięcia zamiaru odrodzenia całego rodzaju ludzkiego, ale przywróciwszy temu związkowi pierwotną czystość jego boskiego początku, podniósł go do godności prawdziwego i „wielkiego“ sakramentu w Nowym Testamencie (I *Efez.* V, 32) i, co za tem idzie, powierzył pieczę o jego całość i karność Kościołowi, Swej oblubienicy.

... Jednakże gdy z tej Stolicy apostolskiej, jak gdyby z wyżyn jakiegoś obserwatorjum, Nasz wzrok ojcowski ogarnia cały świat, stwierdzamy, że większość ludzi nietylko zapomniała o tem boskiem postanowieniu, ale jest zupełnie nieświadoma o tak wielkiej świętości małżeństwa.

... Powzięliśmy więc zamiar omówić z Wami, Czcigodni Bracia, a przez was z całym Kościołem Chrystusa, i nawet całym rodzajem ludzkim, naturę małżeństwa chrześcijańskiego, jego godność, korzyści i dobrodziejstwa, jakie wypływają z niego dla rodziny i dla całego społeczeństwa ludzkiego, i poważne błędy, sprzeciwiające się tej części nauki ewangelicznej, wreszcie występki, sprzeczne z życiem małżeńskiem, oraz główne środki zaradcze, jakie należy przedsięwziąć.

... Zaczynając tę Encyklikę, która poświęcona jest prawie całkowicie udowodnieniu boskości instytucji małżeństwa, jego godności sakramentalnej i jego niewzruszonej trwałości, przypomnijmy najpierw ten fundament, który musi zostać nienaruszony: małżeństwo n i e z o s t a ł o ustanowione p r z e z l u d z i, a l e p r z e z B o g a: nie od ludzi bowiem, ale od samego Twórcy natury i Odkupiciela tej natury, Pana Naszego Chrystusa, otrzymało małżeństwo swe prawa, oraz zostało zatwierdzone i uszlachetnione; prawa te nie mogły też być w niczem zależne od woli ludzkiej, ani od żadnych układów między samymi małżonkami. To jest nauka zawarta w Piśmie św. (*Gen.* I, 27 — 28; *Mat.* XIX, 3; *Efez.* V, 23), taką jest stała tradycja Kościoła powszechnego, taką jest wreszcie uroczysta definicja soboru trydenckiego, który, zapożyczając wyrazów ze samego Pisma św., naucza

---

*) Encyklikę niniejszą zamieszczamy prawie w całości. Przekład ten będzie się ciągnąć przez kilka numerów.

i zatwierdza, że wieczna nierozerwalność małżeństwa, jego jedność i jego niezmienność pochodzi od Boga, jego twórcy (*Conc. Trid. sess.* XXIV).

Chociaż jednakże małżeństwo z samej swojej natury pochodzi od Boga, wola ludzka ma w niem także swój udział, bardzo szlachetny: każde bowiem poszczególne małżeństwo, jako związek małżeński pomiędzy danym mężczyzną i daną kobietą, nie ma innego początku, jak dobrowolne zezwolenie każdego z obydwóch małżonków; ten wolny akt woli „na mocy którego każda z obydwóch stron oddaje i otrzymuje swoje własne prawo małżeńskie (*Cod. Jur. Can.* c. I, 181, § 2), jest tak konieczny do zawarcia prawdziwego małżeństwa, że „żaden autorytet ludzki nie mógłby go zastąpić" (*Cod. Jur. Can.* c. 1081, § 1). Wolność ta jednakże odnosi się tylko do jednego punktu, a mianowicie, że przystępujący do zawarcia małżeństwa pragną rzeczywiście wstąpić w związek małżeński i z tą właśnie osobą; sama istota jednakże małżeństwa zupełnie jest usunięta z pod wolności człowieka, tak, że ktokolwiek raz zawarł związek małżeński, zostaje tem samem poddany jego boskim prawom i jego zasadniczym właściwościom. Doktór anielski, w swoich rozważaniach o wierności małżeńskiej i o wydawaniu na świat dzieci, pisze bowiem: „w małżeństwie, rzeczy te wynikają z samego zgodzenia się na małżeństwo, i dlatego gdyby do zezwolenia, na którem polega małżeństwo, dołączono inny warunek, przeciwny temu zezwoleniu, nie byłoby prawdziwego małżeństwa". (Św. Tomasz z Akwinu, „Summa Teolog." Cz. III, Supplem., q. XLIX, art. 3).

W małżeństwie więc związek duchowy jest połączeniem dużo ściślejszem niż związek ciał; nie jest to bynajmniej jakiś pociąg zmysłowy ani skłonność serc, ale stanowcze i rozważne postanowienie woli, i związek duchowy na mocy postanowienia bożego, tworzy święty i nienaruszony związek.

Ta zupełnie szczególna i swoista właściwość kontraktu małżeńskiego czyni go całkowicie różnym od stosunków wśród zwierząt, które powstają jedynie na mocy ślepego instynktu naturalnego, gdzie niema rozumu ani woli rozważnej; czyni go też całkowicie różnym od tych niestałych związków ludzkich, zawiązywanych poza wszelkiem prawdziwem i uczciwem związaniem woli, a z których nie powstaje żadne prawo do wspólnego życia.

Wynika z tego, że władza legalna posiada prawo, a nawet obowiązek surowego zabraniania, przeszkadzania im, oraz karania związków, które sprzeciwiają się rozumowi i naturze; ale ponieważ chodzi o rzecz wynikającą z samej natury ludzkiej, ostrzeżenie Leona XIII (Encykl. Rerum Novarum, 15 maja 1891 r.) zawiera niemniej oczywistą prawdę: „W wyborze rodzaju życia jest zupełnie jasnem, że każdy ma zupełną i całkowitą swobodę albo pójść za radą Jezusa Chrystusa tyczącą się dziewictwa, albo też zawrzeć związek małżeński. Żadne prawo ludzkie nie może odjąć człowiekowi jego prawa naturalnego i pierwotnego do małżeństwa, lub ograniczyć w jakikolwiek sposób to, co stanowi sam powód związku małżeńskiego, ustanowionego od początku przez Boga: *Crescite et multiplicamini.* (*Gen.* I, 28).

W ten sposób więc święty związek prawdziwego małżeństwa utworzo-

ny jest zarazem przez wolę Boga i przez wolę ludzką: od Boga pochodzi sama instytucja małżeństwa, jego cele, jego prawa, jego dobra; od ludzi zaś pochodzi każde poszczególne małżeństwo, na mocy wspaniałomyślnego daru, jaki jedna istota ludzka czyni drugiej ze swej własnej osoby, na przeciąg całego swojego życia, przy pomocy i współdziałaniu Boga, wraz z obowiązkami i zadaniami ustanowionemi przez Boga.

W chwili gdy chcemy przedstawić, jakie są dobra prawdziwego małżeństwa, nadane przez Boga, przypominamy sobie słowa pełnego chwały doktora Kościoła, które podnosiliśmy niedawno w naszej encyklice „Ad salutem", ogłoszonej z okazji piętnastoletniego stulecia jego śmierci (Encykl. Ad salutem, 20 kwietnia 1930); „Oto są dobra — powiada św. Augustyn — dla których małżeństwo jest dobre: dzieci, wiara małżeńska, sakrament". (Św. Augustyn, „De bono conjug." c. XXIV, 32). Święty doktór sam wyjaśnia, dlaczego w tych trzech rzeczach zawiera się cała nauka katolicka o małżeństwie chrześcijańskiem: „W *wierze* małżeńskiej ma się na względzie obowiązek małżonków powstrzymywania się od wszelkich stosunków płciowych poza związkiem małżeńskim; mówiąc o *dzieciach* ma się na względzie obowiązek małżonków przyjmowania ich z miłością, utrzymania z troskliwością, i wychowania religijnego; w *sakramencie* wreszcie uznaje się obowiązek, który zakazuje małżonkom przerywania wspólnego życia; ta czy ten, który się rozwodzi, nie może zawrzeć nowego związku, nawet ze względu na dzieci. (Św. August. *De Gen. ad litt.* I, IX, n. 12).

Pośród dóbr związku małżeńskiego dzieci zajmują pierwsze miejsce. Sam Stwórca rodu ludzkiego, który w swojej dobroci chciał użyć człowieka za narzędzie do rozkrzewiania życia, dał nam to polecenie, gdy zakładając małżeństwo w raju ziemskim, powiedział do naszych pierwszych rodziców, a zarazem i do wszystkich późniejszych małżonków: „Rośnijcie i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię" (*Gen.* I, 28), co św. Augustyn wykazuje w słowach św. Pawła do Tymoteusza (*Tym.* V, 14), mówiąc: „Niech dzieci będą celem małżeństwa", o czem Apostoł mówi w następujących słowach: „Chcę tedy, aby młodsze szły za mąż". I jakby chcąc odpowiedzieć na pytanie: „Ale dlaczego?" dodaje zaraz: by „dzieci rodziły, gospodyniami były". (Św. Aug. *De bono conjug.* c. XXIV, 32).

...Dobro dzieci nie kończy się na wydaniu ich na świat; musi się do tego dołączyć jeszcze inne dobro, a mianowicie należne wychowanie dzieci. Zbyt mało byłby się Bóg najmędrszy, zajął losem dzieci, więc i całego rodzaju ludzkiego, gdyby ci, którzy otrzymali od niego możność i prawo wydawania na świat potomstwa, nie byli otrzymali także obowiązku i prawa wychowywania. Każdy musi przyznać, że dziecko nie może samo sobie wystarczyć i zaopatrzyć się w rzeczy potrzebne do życia przyrodzonego, i tem więcej nie może uczynić tego w rzeczach odnoszących się do życia nadprzyrodzonego; w ciągu długich lat potrzebuje ono pomocy drugich, nauki, wychowania. Jest rzeczą zupełnie jasną, że zgodnie z wymaganiami natury i z porządkiem boskim, to prawo i to zadanie jest przedewszystkiem udziałem tych, którzy rozpoczęli przez wydanie na świat dziecka dzieło natury, i którym surowo jest zabronione niedoprowadzenie do końca rozpoczętego dzieła i pozostawienie dzieci na oczywistą zgubę.

Ale właśnie w małżeństwie, w którem rodzice, połączeni nierozerwalnym związkiem, są zawsze w możności oddawać się wspólnie temu dziełu, użyczając sobie wzajemnej pomocy, zabezpieczone jest najlepiej to konieczne wychowanie dzieci.

Drugiem dobrem małżeństwa podług św. Augustyna jest wiara małżeńska, to znaczy wzajemna wierność małżonków w przestrzeganiu kontraktu małżeńskiego tak, by to, co na mocy układu uświęconego przez prawo boskie należy się wyłącznie drugiemu z małżonków, nie zostało mu odmówione ani też przyznane jakiejś trzeciej osobie; i by samemu małżonkowi nie zostało przyznane to, co jest przeciwne prawom boskim i co nie godzi się z wiernością małżeńską.

Dlatego też wierności tej wymaga przedewszystkiem doskonały związek małżeński, którego sam Stwórca dał przykład w małżeństwie naszych pierwszych rodziców, gdy postanowił, że będzie to małżeństwo pomiędzy jednym tylko mężczyzną i jedną kobietą. I chociaż później najwyższy boski prawodawca na pewien czas złagodził niejako surowość tego pierwotnego prawa, jest rzeczą zupełnie pewną, że prawo ewangieliczne wznowiło całkowicie związek pierwotny i usunęło tu wszelką dyspensę; wykazują to jasno słowa Chrystusa, oraz cała nauka i sposób postępowania Kościoła. Słusznie więc sobór trydencki ułożył następujące uroczyste oświadczenie: „Pan Nasz Jezus Chrystus nauczał wyraźnie, że w związku tym dwie tylko osoby są połączone ze sobą, mówiąc: Dlatego nie są już dwoje, ale jedno ciało". (*Conc. Trid. sess.* XXIV).

Chrystus Pan nietylko potępił wszelkie formy poligamji i poliandrji, kolejnej czy równoczesnej, oraz wszelki czyn niemoralny zewnętrzny, ale chcąc zapewnić zupełną nienaruszalność świętych granic związku małżeńskiego, zakazał także myśli i pragnień dobrowolnych, odnośnie do tych rzeczy: „A ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już zcudzołożył w sercu swojem". (*Mat.* V, 28). Tych słów Pana Jezusa nie może osłabić nawet zezwolenie drugiego małżonka; wyrażają one prawo boskie i naturalne, którego żadna wola ludzka nie zdoła naruszyć lub zmienić (*Decr. S. Offic.* 2, *mar.* 1699, *Propos.* 50).

Aby zaś wierność małżeńska mogła zajaśnieć w całym swoim blasku, wszystkie najbliższe stosunki pomiędzy samymi małżonkami winny nosić na sobie piętno czystości, tak, by małżonkowie przestrzegali we wszystkiem prawa boskiego i naturalnego i by usiłowali zawsze postępować wedle najmędrszej i najświętszej woli swego Stwórcy, z głęboką czcią dla dzieła Bożego.

Pod innym jeszcze kątem widzenia patrząc, ujrzymy, że to co św. Augustyn tak pięknie nazywa *wiarą czystości,* staje się łatwem i pełnem słodyczy; mianowicie pod kątem widzenia miłości małżeńskiej, która przenika wszystkie obowiązki życia małżeńskiego, a która w małżeństwie chrześcijańskiem ma niejako prymat szlachetności. „Wierność małżeńska bowiem wymaga, by mężczyzna i kobieta złączeni byli szczególną miłością, miłością świętą i czystą; nie ma to być miłość w rodzaju miłości cudzołożnej, ale taka, jaką Chrystus umiłował Kościół; i ten właśnie przepis daje Apostoł

pisząc: *Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół.* (*Efez.* V, 25); a Chrystus Pan objął Kościół swój niezmierną miłością, nie dla osobistych korzyści, ale mając na względzie jedynie korzyści Swej Oblubienicy

Powiadamy więc miłość małżeńska ma opierać się nie na skłonności czysto cielesnej i łatwo zanikającej, ani na słowach serdecznych, ale na najgłębszych uczuciach serca, a także — miłości bowiem dowodzi się czynami — na zewnętrznych czynach. Te zewnętrzne czyny w rodzinie mają obejmować nietylko wzajemną pomoc, mają zmierzać jeszcze wyżej, i ma to być nawet głównym celem tej miłości, a mianowicie, małżonkowie mają pomagać sobie wzajemnie do coraz większego codziennego udoskonalania w sobie swej wewnętrznej istoty (*Greg. M. Homil.* XXX *in Ewang. Joan.* XIV, 23—31), ich codzienne stosunki pomagać im będą do coraz większego ćwiczenia się w cnotach, do pomnażania w sobie zawsze coraz większej miłości Boga i bliźniego, — tej miłości, na której zawisł ostatecznie „wszystek zakon i prorocy“ (*Mat.* XXII, 40). W każdych bowiem warunkach i w każdym stanie życia wszyscy mogą i powinni naśladować przykład doskonały świętości, jaką Bóg ukazał ludziom w osobie Pana naszego Jezusa Chrystusa, — i z pomocą Boga wszyscy mogą i powinni dojść do szczytu doskonałości chrześcijańskiej, jak świadczy o tem przykład tak wielu świętych.

W tej wzajemnej pomocy udzielanej sobie w wyrabianiu życia wewnętrznego małżonków i w tej pracy nad swoją wzajemną doskonałością należy widzieć, jak naucza katechizm rzymski (*Catech. Rom.* p. II, c. VIII, q. 13), pierwszą przyczynę i pierwszy cel małżeństwa — gdy się nie rozpatruje małżeństwa tylko jako instytucji mającej na celu wydawanie na świat i wychowywanie dzieci, ale w szerszem znaczeniu, jako wspólne używanie życia, społeczność.

Ta sama miłość winna ogarniać harmonijnie wszystkie inne prawa i obowiązki małżonków, i dlatego nietylko prawo sprawiedliwości, ale i prawo miłości należy widzieć w następujących słowach Apostoła: „*Mąż niechaj żonie powinność oddaje, także też i żona mężowi*“ (I *Kor.* VII, 3).

W społeczeństwie rodzinnem wreszcie, utwierdzonem więzami takiej miłości, winien zakwitnąć porządek miłości, nazwany tak przez św. Augustyna. Porządek ten obejmuje i przewagę męża nad żoną i dziećmi, i poddanie się chętne żony jak również i jej posłuszeństwo, co Apostoł zaleca w następujących słowach: „*Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu; albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła*“ (*Efez.* V, 22 — 23).

To poddanie się jednak nie odbiera i nie usuwa wolności, jaka należy się kobiecie, tak ze względu na jej prawa jako osoby ludzkiej, jak i ze względu na jej tak szlachetne zadania żony, matki i towarzyszki; poddanie to nie nakazuje jej ulegać wszelkim pragnieniom jej męża, jakiekolwiek by one były, nie odpowiadające może pojęciu lub godności małżonki, jak również nie wymaga, by kobieta zaliczoną była do osób nazywanych w języku prawa „małoletniemi“, a którym z powodu niedojrzałości sądu lub ich niedoświadczenia w różnych sprawach, odmawia się zwykłego wykonywania swych praw; zakazuje ono tylko zbytniej samowoli, zaniedbującej dobro ro-

dziny; poddanie to ma zapobiegać, by w jednostce moralnej, jaką jest rodzina, serce było oddzielone od głowy, ze szkodą całego ciała i niebezpieczeństwem — bardzo bliskiem — prowadzącem do zupełnego zniszczenia. Jeśli mąż jest głową, kobieta jest sercem, i gdy jedno posiada prymat władzy, drugie może i winno przywłaszczyć sobie prymat miłości.

Pozatem poddanie się żony mężowi może podlegać różnym stopniom, według różnych warunków osób, miejsc i czasu; co więcej, gdy mąż nie odpowiada swemu zadaniu, kobieta winna go zastąpić w kierowaniu rodziną. Jednakże w tem, co dotyczy struktury rodziny i jej podstawowego prawa, ustanowionego i ustalonego przez Boga, nie wolno nigdy i nigdzie naruszać go lub zmieniać.

Odnośnie do porządku, jaki powinien być przestrzeganym pomiędzy żoną i mężem, poprzednik Nasz Leon XIII, w encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem, o której już wspominaliśmy, podaje bardzo mądre wskazówki: „Mąż jest księciem rodziny, przewódcą kobiety, dlatego, że ona w stosunku do niego jest ciałem jego ciała i kością jego kości, będzie mu poddaną, będzie posłuszną mężowi, nie w sposób jaki jest posłuszny sługa, ale jako jego towarzyszka i w ten sposób posłuszeństwu jej nie będzie brakować ani piękności ani godności. W tym, który rozkazuje i w tej, która słucha — skoro pierwszy przedstawia obraz Chrystusa, a druga obraz Kościoła — miłość boża powinna zawsze regulować wzajemne ich zadania". (Encykl. *Arcanum,* 10 luty 1880).

ŚWIĘTO ŚWIATŁA.

Ofiarowanie Jezusa w kościele, i oczyszczenie Najświętszej Marji Panny, które jest w pierwszym rzędzie świętem Pana naszego, a dopiero potem marjańską uroczystością, to podobnie jak Boże Narodzenie i Epifanja dzień, w którym święcimy zwycięstwo światła nad ciemnością).*

*Wraz z zejściem na ziemię Boga w ludzkiem ciele zajaśniała najświętsza noc blaskiem prawdziwego światła (*Kol. z 1. *mszy Nar. P.). Oznajmia to Kościół w introicie drugiej mszy w słowach*: Swiatłość będzie jaśniała dzisiaj nad nami. albowiem narodził się nam Pan (Izaj. *IX). W trzeciej zaś mszy wzywa narody do oddania pokłonu Panu, albowiem dzień poświęcony zajaśniał i światłość wielka zstąpiła dziś na ziemię* (Grad.*). Swiatłość ta „wzeszła ludziom prawego serca"* (Ant. nieszp.), *cie-*

*) *Das Jahr des Heiles 1931.* Klost. Lit. Kal. von *Pius Parsch.*

mności, zalegające świat, nie ogarnęły jej (Jan *I*), *przyjęły ją nieliczne tylko dusze, skupione u betleemskiego żłóbka (Marja, Józef, pasterze) i szczodrze, choć w nierównej mierze, „nowem światłem Wcielonego Słowa oświecone“* (Kol. *z 1 mszy).*

W dniu Epifanji czyli Objawienia Pana wschodzi światło nad Jerozolimą, wyobrażającą Kościół. Przyszła światłość twoja, Jeruzalem, i sława Pańska nad tobą wzeszła i chodzić będą narody w światłości twojej. (Ant. nieszp. *z* Izaj. *60). Swiat pogański wydostaje się z mroków, w których był pogrążony, na światło dzienne.* Jako światłość z światłości ukazałeś się, Chryste, któremu mędrcy dary składają. (Ant. *do* Magn. *w 3 dn. okt.*).

*W święto Matki Boskiej Gromnicznej Marja, „brama niebieska“, niesie Króla chwały nowej światłości, zrodzonego z Ojca przed jutrzenką (*Ant. proc.) *do świątyni i składa Go w ręce starca Symeona, który Go wita z radością jako* światłość na objawienie pogan i chwałę ludu izraelskiego. (Nunc dimittis). *Kościół zaś wychodzi w dniu tem procesjonalnie, ze światłem, na spotkanie Oblubieńca, by przyjąć miłosierdzie Boże w pośrodku świątyni Jego* (Intr.) *w myśl wezwania na jutrznię:* Oto przychodzi do Kościoła swego Pan panujący: wynijdź, Sionie, naprzeciw Boga twego z weselem.

Przepiękną i głęboką jest w liturgji naszej symbolika światła; oznacza ono Chrystusa i Jego Boskie w nas życie. Sw. Jakób zowie Boga Ojcem światłości (*I, 17*). *Chrystus mieni się sam* światłością świata, *za którą jeśli kto idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* (Jan *VIII, 12). Wyznawców Słowa Bożego nazywa apostoł narodów* synami światłości *(*Ef. *V, 8)*). Są nimi jako dzieci Boże, mające wraz z Chrystusem toczyć walkę z państwem i duchami ciemności. W dniu chrztu świętego* zaświecił w sercach naszych (*II* Kor. *IV, 6*), *to też na innem miejscu mówi tenże apostoł:* Byliście niekiedy ciemnością; lecz teraz światłością w Panu *(*Ef. *V, 8). „Być oświeconym“, to dawne, używane już w czasach apostolskich wyrażenie, które znaczy to samo, co „byc ochrzczonym“. Chrzest zwano sakramentem oświecenia, a przyjmującym go wkładano do rąk zapalone świece. I dziś daje je kapłan rodzicom chrzestnym, mówiąc:* Weź to światło gorejące *i t. d.*

---

*) Żyd. VI, 4; X, 32; *Ef.* V, 14; I *Tes.* V, 5: *Łuk.* XVI, 8.

*W dniu święta Matki Boskiej Gromnicznej Kościół, obejmując myślą i sercem Matki dzieci swe, gdziekolwiek się w danej chwili znajdują, poświęca świece „dla użytku zdrowia, ciała i duszy ludzi, czy na ziemi, czy też na wodach będących“, a jednocześnie wkłada je do rąk wiernych, by wedle Pańskiego zalecenia zabiegali Oblubieńcowi z gorejącemi pochodniami drogę, gdy przyjdzie na gody (*Łuk. *XII, 35*) *i po przebyciu ciemności i niebezpieczeństw tego świata zasłużyli przejść do nieustającej światłości i stawić się z oczyszczonym duchem w świętym Kościele Jego chwały (Modl. przy pośw. świec i mszy). Prosi też Kościół, by serca nasze nakształt tych świec, rozpraszających nocne ciemności, blaskiem Ducha św. oświecone, ogniem miłości Bożej płonęły.*

W obrzędzie tym kryje się myśl głęboka. Wyraża on mianowicie, że Kościół, ten autentyczny Christophor, daje nam wciąż Chrystusa, a wraz z Nim życie Boże. Wierni niosą w rękach świece podczas procesji, a we mszy trzymają je w czasie ewangelji i kanonu aż do komunji. Niesienie światła uzmysławia życie chrześcijanina, który powinien nosić w sobie światłość niewidzialną, Chrystusa i życie Jego w duszy pielęgnować.

Orszak procesjonalny wkracza uroczyście w progi kościoła, który wyobraża niebo; podobnie idziemy z Chrystusem przez to życie do krainy światła wiecznego. Chrześcijanin jest jednak nietylko „synem światłości“, lecz ma być ponadto jej roznosicielem; winien rozsiewać ją wśród ciemności tego świata i w mrocznych zakątkach dusz ludzkich, do których jeszcze nie doszła, lub tych rebelle lumini, *którzy się przeciw niej buntują* (Job. *XXIV, 13). To nadprzyrodzone światło wiary i miłości, łaski i prawdy, przepromieniać ma całe nasze życie wewnętrzne, do którego trzeba dostroić i upodobnić życie na zewnątrz, przejawiające się w czynach i w obcowaniu z ludźmi.* Żaden, zapaliwszy świecę, nie zakrywa jej naczyniem, ani kładzie pod łoże, ale stawia na świeczniku, aby wszyscy, którzy wchodzą widzieli światło (Łuk. *VIII, 16*). *Każdy z nas ma być w państwie Bożem świetlanem ciałem, z którego promienieje wokoło jasność jak* z Kościoła Boga żywego (*II* Kor. *VI, 16*), *jakim jest dusza nasza. Mamy opowiadać cnoty tego, który nas wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości* (*I* P. *II, 9*), *w myśl Jego własnego zalecenia*: Tak niechaj świeci światłość wasza przed

ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech. *(Mat. V, 16). Obrzęd poświęcenia świec kończy Kościół prośbą, byśmy tego, co Pan dozwala nam czcić co roku zewnętrznie pamiątkowem nabożeństwem, wewnętrznie też, z daru światła łaski Jego dostąpili.*

H. Lutostańska.

PROPAGANDA PROTESTANCKA W JEROZOLIMIE.

Jak donoszą z Jerozolimy, na jednem z zebrań miesięcznych duchowieństwa jerozolimskiego w domu patrjarchy łacińskiego, dyskutowano niedawno nad zagadnieniem misyjnem, posiadającem niezmiernie doniosłe znaczenie dla przyszłości katolicyzmu w Ziemi św. Zastanawiano się mianowicie nad wynalezieniem skuteczniejszych środków dla powstrzymania zgubnej propagandy protestanckiej w Palestynie. Odnośny referat, składający się z trzech części, wygłosił O. Benedykt Stolz, O. S. B. wice-rektor seminarjum, który najpierw przedstawił jasno historję wpływów zwolenników protestantyzmu, następnie metody ich nawracania, oraz wskazał, w jaki sposób winni katolicy przeciwdziałać tej coraz bardziej posuwającej się propagandzie, tak niebezpiecznej dla całości i czystości wiary nowych pokoleń palestyńskich.

Po raz pierwszy przybyli misjonarze protestanccy do Palestyny z Ameryki w 1821 roku. Ci pionierzy nowego świata po dwudziestu trzech latach pracy w Jerozolimie opuścili Ziemię św. i powrócili do swojej ojczyzny. Jednakże w 1840 roku Fryderyk Wilhelm IV w porozumieniu z królem angielskim, ustanowił w Ziemi św. biskupstwo, które piastować miał zawsze anglikanin, mianowany naprzemian w Londynie i Berlinie. Drugim z kolei tego rodzaju biskupem był Samuel Gobat, który pozostawał na tem stanowisku od 1846 do 1876 roku i który stał się pośrednio i bezpośrednio prawdziwym założycielem wszystkich instytucyj protestanckich, istniejących dotąd w Palestynie. Odpowiednio przygotowani przez niego ludzie świeccy, odwiedzając wsie chrześcijańskie, rozdawali wszędzie i objaśniali schizmatykom Pismo św. Założył on również około 25 szkół z tysiącem uczniów. Samuel Gobat był gorliwym opiekunem „Kościelnego towarzystwa misyjnego“, które w ciągu kilku lat założyło misje w Salta, Gazie, Kerak i Akrze. W 1887 roku pojawiły się na widowni także i diakoniski, które poświęciły się wychowaniu młodzieży żeńskiej. W 1897 roku propaganda protestancka chwyciła się także środka zakładania szpitali, które znajdują się dotąd w Gazie, Hebronie, w Napluzie, w Salt i Amman. Pozatem otworzono seminarjum dla kształcenia kaznodziejów, jak również i szkołę normalną dla przygotowania nauczycieli oraz zakład dla nauczania osób nawróconych z innych religij. Od 1928 roku istnieje w Jerozolimie misyjny instytut protestancki, tak zwana „Szkoła Newmana“, który popierany przez metodystów

amerykańskich, udziela lekcyj języka arabskiego i nauki Koranu, i gdzie przygotowują się misjonarze dla pracy wśród muzułmanów. Także i „Jerozolimska misja wschodnia" posiada szpitale i kolegja w Kaifie i Jerozolimie. Wśród hebrajczyków pracuje specjalnie „Londyńskie towarzystwo żydowskie". Wśród młodzieży największy wpływ posiada Y. M. C. A., której działalność wykazuje bardzo szkodliwe rezultaty z punktu widzenia wiary.

Wśród instytucyj protestantów niemieckich pierwsze miejsce zajmuje „Syryjski Dom sierot" pozostający pod kierownictwem pastora Schellera. Istnieje on od 70 lat i wychowuje 300 chłopców. Posiada on szkołę sztuk i rzemiosł, która nie ma podobnej sobie w całej Palestynie.

Pierwszym środkiem propagandy protestantów jest rozdawanie na wielką skalę ksiąg Pisma św. w języku arabskim i hebrajskim, oraz traktatów dogmatycznych i moralnych. We wsiach, gdzie znajdowała się mała choćby grupa chrześcijan, zakładali oni bibljoteki ludowe, z których korzystała przeważnie młodzież. Organizowali także liczne odczyty i konferencje publiczne, omawiające tematy ewangeliczne, dla chrześcijan, izraelitów i muzułmanów.

Zdając sobie sprawę z doniosłości szkół dla celów swojej propagandy, starali się podnieść znaczenie swoich zakładów wychowawczych, pozyskując najlepszych nauczycieli przez ofiarowanie im wysokiej zapłaty, co umożliwiały im znaczne sumy pieniężne, pozostające do ich rozporządzenia. W programach szkolnych stawiali na pierwszem miejscu język angielski, co ułatwiało ich uczniom otrzymywanie najlepszych urzędów w różnych okręgach rządowych. Przyciągali oni również młodzież za pośrednictwem różnych stowarzyszeń sportowych i ruchu skautowskiego, korzystając z tych sposobności, by ofiarowywać im swoje książki, dzienniki i przeglądy. Usiłowali pozyskać także życzliwość i wdzięczność ubogiej ludności, przez udzielanie bezpłatnych porad lekarskich oraz lekarstw. Sierocińce ich starały się o to, by wychowankowie opuszczając zakład mieli odpowiednie zajęcie.

Anglikanie i protestanci z Ameryki współzawodniczyli ze sobą w udzielaniu subwencyj pieniężnych i w składaniu dowodów jak największej życzliwości i dobroczynności dla schizmatyckich kościołów wschodnich. Zdarzały się nieraz wypadki, że biskup anglikański pełnił czynności kapłańskie u Greków i Armeńczyków.

Jakiemiż środkami spodziewają się katolicy powstrzymać lub przynajmniej zmniejszyć rozwój działalności protestanckiej w Ziemi św.?

Przedewszystkiem modlitwą, która w apostolstwie misyjnem, jak i w każdym innym dobrym celu stanowi najpewniejszy środek zwycięstwa, czerpie bowiem swoją siłę z wszechmocy Boga. Następnie ofiarą, która czyni niezmiernie owocnemi wysiłki i trudy podejmowane dla rozszerzania wiary Chrystusowej.

Modlitwie i ofierze winien towarzyszyć bezwarunkowo dobry przykład, stanowiący kamień probierczy, dla ogółu ludności, prawdziwości i doskonałości danej nauki religijnej.

Pozatem jest rzeczą konieczną, by misjonarze posiadali wysoką kulturę w każdej dziedzinie, łączącej się więcej lub mniej bezpośrednio z ich posłannictwem szerzenia wśród ludności światła Ewangelji.

Ważnym również środkiem jest rozszerzanie broszur, przedstawiających w sposób łatwy zasady naszej wiary i odpowiadających na wszelkiego rodzaju przeciwne jej zarzuty.

Młodzież należy otaczać specjalną troskliwością, udzielając jej nauki religji, rozpoczętej na ławach szkół elementarnych.

Równocześnie należy dbać o odpowiednie przygotowanie najlepszych nauczycieli do ich trudnego i niezmiernie subtelnego zadania wychowywania młodzieży.

Wreszcie potrzeba w Jerozolimie katolickiego tygodnika, któryby, wydawany w kilku językach, służył rozszerzaniu naszej wiary i obronie naszych praw w świętych miejscach, nietylko wobec krajowców, ale także i wobec tamtejszego rządu, konsulatów i organów informacyjnych międzynarodowych, odnośnie do naszych ognisk misyjnych w ojczyźnie Jezusa Chrystusa.

Osservatore Romano.

ŻYCIE RELIGIJNE MŁODZIEŻY W OKOLICACH PARYŻA.

Kongres Kół studjów departamentu Seine-Oise odbył się, jak co roku o tej porze, w Sacré-Coeur na Montmartre. Ze sprawozdania kanonika Richaud, dyrektora stow. młodzieży w diecezji wersalskiej należy zapamiętać, pisze *La Croix*, że istnieje tam około 150 Kół studjów, przeważnie bardzo żywotnych; 20 z tych Kół utworzono w sekcji J. O. C. (Młodzieży robotniczej katolickiej), 3 przez sekcję jacistów, 3 według metod J. E. C., wreszcie trzydzieści jest bezpośrednio związanych z A. C. J. F. Są to grupy, których celem jest wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i społeczne. Poza objaśnieniami Ewangelji, będącemi stale na porządku dziennym, omawiane są różnorodne tematy. Koła te zajmują się kwestjami społecznemi, jak również rozpatrują zarzuty przeciwko religji. Opracowuje się także ankiety przedkładane każdego roku przez dyrekcję diecezjalną stowarzyszeń młodych.

W 1930 roku tematem ankiety było „Życie religijne młodego człowieka w środowisku jego nauki lub pracy". W 1931 roku rozpatrywać się będzie kwestję, jakiemi środkami możnaby zaradzić brakom tego życia religijnego. Doroczne zebranie przewodniczących poszczególnych kół, przyczyni się niewątpliwie do skoordynowania wszystkich wysiłków.

Ankieta przedłożona im odnośnie do życia religijnego młodego człowieka, obejmowała następujące pytania: Co myślą o religji w twojem środowisku naukowem lub środowisku pracy? Czy twoi koledzy uważają religję tylko za przymusowy obowiązek do chwili pierwszej Komunji św. i w czasie uczęszczania do szkoły? Czy uważają ją za środek do osiągnięcia zbawienia? Czy uważają ją za środek do stania się lepszym i do upodobnienia się do Pana Jezusa oraz do osiągnięcia Jego chwały? Czy i w jaki sposób spełniają twoi koledzy w klasie przepisy religji katolickiej? Jaki jest procent tych, którzy 1) uczęszczają na lekcje katechizmu, 2) uczestni-

czą w Mszy św. i pędzą życie chrześcijańskie? Czy i do jakiego stopnia pełnią twoi koledzy przepisy religijne?

Jaki jest procent katolików: 1) znanych jako takich, 2) uczęszczających na Mszę św. i odbywających spowiedź wielkanocną, 3) biorących udział w pracy, 4) gorliwych? Co należy, twojem zdaniem uczynić, by twoi koledzy lepiej zrozumieli i gorliwiej spełniali przepisy religji katolickiej? Co według twego zdania najbardziej uderzyło i zmieniło twoich kolegów i pobudziło ich do gorliwości? Czy był to przykład lub działalność jakiegoś kapłana? Czy może przykład lub wpływ jakiegoś kolegi? Albo może należenie do jakiegoś związku i branie udziału w jego działalności?

Gdy się chce streścić wynik tej ankiety uderza najpierw ogólnie jeden fakt, a mianowicie wielka obojętność młodych ludzi dla spraw religji. Obojętność ta jest różną w różnych środowiskach: jest ona mniejszą u uczniów liceum niż u uczniów szkoły ogrodniczej, mniejszą u urzędników, niż u robotników, ale jest wszędzie wielką klęską. Oto kilka cyfr, które zostały ustalone.

Można powiedzieć, że trzy czwarte wśród uczniów szkół średnich należy do rodzin katolickich i zostało ochrzczonych; dwie trzecie z nich uczęszcza na Mszę w niedzielę, jedna trzecia klas wyższych należy do kół studjów, związków św. Wincentego à Paulo i oddziałów skautowskich; siódmą część stanowią gorliwi i apostołowie. W narodowej szkole ogrodniczej na sto uczniów przynajmniej 50 nie pełni żadnych praktyk religijnych; dwudziestu uważa się za katolików, ale dziesięciu z nich zaledwie można uważać za katolików praktykujących rzeczywiście; zdziałali oni zresztą dużo dobrego w swojem otoczeniu. W Vaujours, okręgu posiadającym około 3.000 mieszkańców, 94 młodych ludzi od piętnastu do dwudziestu lat, odpowiedziało na ankietę: 67 zostało ochrzczonych, 20 do 25 uczęszcza na Mszę w niedzielę, 25 odbywa spowiedź wielkanocną, 6 jest gorliwymi katolikami. Wśród urzędników liczba katolików ochrzczonych jest większą: mianowicie 80 procent, jednakże maximum katolików praktykujących wynosi zaledwie 16 procent. U robotników procent ten jest jeszcze daleko mniejszy, trudno jest ustalić liczbę ochrzczonych, jednakże w okręgu paryskim 3 procent praktykujących wydaje się najwyższą już cyfrą. W Yerres, na 120 młodych ludzi, robotników, 8 uczęszcza w niedzielę na Mszę św., a 4 można uważać za gorliwych katolików. Znajdują się wśród nich szczęśliwe wyjątki, jednakże na ogół podane liczby można uważać za zupełnie ścisłe.

Należy jednak stwierdzić pomyślny fakt, że obok tej przygnębiającej obojętności niema wcale wrogości dla religji katolickiej. Nietylko ogromna większość rodziców posyła swoje dzieci na lekcje katechizmu do patronatu, ale religja, poza nielicznemi wyjątkami, nie jest zupełnie atakowaną. Naogół, zwłaszcza w środowiskach urzędniczych, gdzie uważa się ją za tradycję rodzinną, religja otaczana jest szacunkiem. Uznaje się nawet jej wpływ dobroczynny w moralnem wychowaniu dzieci. Jednakże tak rodzice jak i młodzież uważają, że po uroczystości pierwszej Komunji św., po opuszczeniu szkoły i po zaczęciu pracy zawodowej, praktyki religijne są zupełnie zbyteczne. Wraca się do niej tylko w trzech wielkich chwilach życia: małżeństwa, chrztu i pogrzebu, i to bardziej ze zwyczaju niż z przekonania.

Poza temi okolicznościami, gdy ktoś się modli w środowiskach, w których nikt nie praktykuje religji, skłania go do tego przeważnie jakaś zabobonna trwoga. Myśl o pracy nad własnem zbawieniem wyjątkowo tylko zajmuje umysły. Niepodobna jest wspominać o jakiemś zainteresowaniu religijnem w środowiskach młodych robotników. Elita młodych intelektualistów natomiast zajmuje się żywo kwestjami religijnemi. Jak wspomnieliśmy, znalazło się tylko dziesięciu katolików praktykujących w szkole ogrodniczej w Wersalu; do założonego jednakże przez nich koła studjów uczęszcza dwudziestu ich kolegów, wśród których znajduje się kilku niewierzących i dwóch protestantów. Należy dodać, że to środowisko, które było niegdyś bardzo nieżyczliwe dla duchowieństwa, pozbyło się obecnie zupełnie swoich przesądów i nie przeszkadza wcale działalności małych związków katolickich.

Jakie stanowisko uczuciowe zajmuje młodzież, która zwykle odzwierciedla przekonania swoich rodziców lub starszych towarzyszy pracy, względem duchowieństwa? Uczniowie liceum odnoszą się do niego z pewnym szacunkiem, który umieli wzbudzić dwaj znakomici kapelani. U urzędników naogół panuje wielka obojętność. Robotnicy są pełni uprzedzeń. Przeważa pośród nich przekonanie, że kapłan wykonuje swój zawód jak każdy inny pracownik zawodowy i że chce zapracować uczciwie na swoje utrzymanie. Niechętni przedstawiają go jako człowieka żądnego pieniędzy. Wielu dziwi się, że się nie żeni. Należy zaznaczyć, że te różne śmieszne uprzedzenia służą za broń przeciwko Kościołowi. Wspomnieć należy także, że kilka odpowiedzi na ankietę podnosiło znaczny wpływ wywierany przez kapłanów godnych, szlachetnych i ofiarnych.

Na ostatnie pytanie, co należy czynić, by młodzi uczniowie i młodzi robotnicy lepiej rozumieli religję, koła studjów zapytane o poradę w tej kwestji, w odpowiedziach swych kładły silny nacisk na znaczenie działalności indywidualnej zapomocą słów, dobrego przykładu i odpowiedniej akcji. Dobry przykład nie powinien ograniczać się tylko do dawania przykładu spełniania praktyk religijnych, odnosi się on także do czystości, ofiarności, cierpliwości, obowiązkowości, pogody ducha. Co się tyczy działalności związków, młodzi katolicy winni pracować nad ich ożywieniem, nad zapoznawaniem z niemi swoich kolegów, obojętnych dla religji, i nad skłonieniem ich do brania udziału w tej działalności; w roku ubiegłym młodzież z Vaujours skłoniła do odbycia spowiedzi wielkanocnej trzech towarzyszy, których zapisała do swego towarzystwa gimnastycznego i którzy od kilku już lat zaniedbywali ten obowiązek; członkowie Koła studjów szkoły ogrodniczej w Wersalu przyczynili się do kilku podobnych nawróceń.

Wielka ilość odpowiedzi położyła silny nacisk na konieczność doskonałego poznania swojej religji. By młody katolik umiał odpowiedzieć na stawiane mu zarzuty, by mógł odeprzeć przesądy, jakiemi otacza się duchowieństwo, a zwłaszcza, by zdołał przełamać ową straszliwą obojętność religijną, która może wcale nie jest mniej niebezpieczną dla katolicyzmu od otwartej niechęci i nienawiści, koniecznem jest, by był dobrze uzbrojony w mądre i pełne światła argumenty, zapomocą których mógłby prostować błędy i oświecać dusze. Jest to właśnie praca, którą pełnią doskonale nasze Koła studjów.

DZIESIĘCIOLECIE UNJI KATOLICKIEJ STUDJÓW MIĘDZYNARODOWYCH.

Unja katolicka studjów międzynarodowych święciła w Paryżu z początkiem grudnia 10-tą rocznicę swego założenia. Wielka liczbą obecnych, pisze dziennik *La Croix*, uświetniła pierwsze zgromadzenie uroczyste, które odbyło się w sali Instytutu katolickiego. Wśród obecnych, którzy zgromadzili się około J. E. Kardynała Verdier, przewodniczącego zebrania, znajdował się nuncjusz apostolski, profesor Fournier, Gonzague de Reynold, przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych, biskupi: Baudrillart, Besson, Zavoral, Chaptal, Lefebre-Dibon, De la Serre, Prunel i wiele wybitnych osobistości świeckich.

Przypomnienie katolickiego punktu widzenia i katolickich żądań w różnych wyżej wspomnianych kwestjach, nie jest bynajmniej małym rezultatem działalności Unji. Unja katolicka studjów międzynarodowych osiągnęła i inne jeszcze wyniki. Przyczyniła się ona do powstania „Caritas Catholica" i międzynarodowego Komitetu Kinematograficznego; zorganizowała również katolicki Tydzień międzynarodowy w Genewie; wzywana była też do uczestniczenia w różnych doniosłych inicjatywach, jak w Dwutygodniu społecznym w Paryżu w 1928 roku. Są to wszystko piękne usługi oddane sprawie katolickiej, za które katolicy winni Unji wielką wdzięczność. Jest to bowiem bardzo pożyteczną i cenną akcją zapewnić pracy katolickiej, naprzekór różnym trudnościom, udział w dziele, w którem nie powinno brakować katolików, tak ze względu na ich tradycję i wiarę, jak i ze względu na ich najważniejsze cele

W jakimże duchu działali? Gonzague de Reynold, prezes Związku katolickich studjów międzynarodowych, wyjaśnił tę działalność w pięknem przemówieniu. Przypomniał on najpierw, na jakich zasadach została założona Unja. Rozchodzi się tu o katolików, którzy studjują problemy międzynarodowe w świetle doktryny chrześcijańskiej i którzy usiłują rozszerzać ją w swojem środowisku. Pragną oni służyć Kościołowi posłusznie, karnie i wiernie, ale nie mają zamiaru mieszać go w żadne sprawy. Ich pierwszym i najważniejszym celem jest nauka. Nie zaczynają oni żadnej działalności bez głębokiego zbadania problemów, uważają bowiem za wielkie nieszczęście powszechny zwyczaj powierzchownego traktowania tak przez nie-katolików jak i przez katolików, problemów i zagadnień międzynarodowych. Będąc sami specjalistami, pragną oni wykształcić jak najwięcej specjalistów i liczą tu na pomoc wyższych zakładów naukowych katolickich. Ich umiejętność zdobyła im już wielkie, zasłużone powodzenia, a w środowiskach gdzie katolicyzm bywał często zapoznawany, pozyskali cześć i poważanie, które opromienia wiarę, jaką wyznają.

Przekonani, że w trudnych warunkach w jakich obecnie żyjemy, katolicyzm tylko może ocalić cywilizację od zagłady, rozpoczęli szerzyć w pełnych doniosłości instytucjach w Genewie zasady chrześcijańskie. W pracy jaka rozwija się w Lidze Narodów, i dokoła niej, biorą żywy udział, podtrzymując inicjatywy, które wydają się im pożyteczne, walcząc ze szkodliwemi pojęciami, i wprowadzając w czyn ostrożnie, ale gorliwie swoją politykę. Ufając Opatrzności, pragną oni być w swojem środowisku

dobrymi pracownikami odradzającego się świata. Do dzieła powszechnego pokoju znoszą oni swoje narzędzia i swoje cegiełki. Wyciągają rękę do tych wszystkich, którzy w naszym zamąconym świecie dążą do odbudowania porządku.

W I A R A I N A U K A.

NAJNOWSZE BADANIA NAD NARODZENIEM CHRYSTUSA PANA. (Dok.).

Najważniejszą częścią pracy uczonego franciszkańskiego jest krytyka postulatu, będącego dziś w modzie, który głosi, że opowiadanie o Narodzeniu Chrystusa należy włączyć między baśnie, ponieważ nie można znaleźć u innych ludów w ich wierzeniach podobnego początku ich bogów": „Obecnie, pisze on, krytyka radykalna lubi powtarzać tego rodzaju negacje, nie oparte na żadnej podstawie filozoficznej, ale tylko na analogjach wziętych z innych religij". Przypomina on dalej przekręcenia tekstów rozpatrywanych w celu znalezienia początków mitu babilońskiego (Gunkel, Cheyne), perskiego (Boecklen, Minocchi), egipskiego (Gardner, Bousset), grecko-rzymskiego (Usener, Butler), buddyjskiego (Seydel, Edmunds, Puglisi), dodając wreszcie twierdzenie dobrze uzasadnione: „Można wywnioskować, że krytyka niezależna, pomimo przenikliwej i subtelnej bystrości nie jest zdolną osłabić żadnego z wierzeń chrześcijańskich o Nar dzeniu Chrystusa, ani w najmniejszym stopniu choćby naruszyć zdania: *conceptus est de Spiritu Sancto, natus de Maria Virgine*, które należy do najdroższych naszych artykułów wiary".

Jednakże w ostatnich czasach jeszcze inne światło usiłuje rozświetlić boską piękność świętego żłóbka betlejemskiego; wytryska ono z dzieła dojrzałego i potężnego, jakkolwiek protestanckiego, które chce bezpośrednio zbadać prawdę niepokalanego poczęcia Marji w całej jego boskiej całości, bez odwoływania się do kompromisów przeciwnych udowodnionej prawdzie. Jest to mianowicie dzieło J. Gresham Machena „Dziewicze narodziny Chrystusa" (Nowy-York, Londyn 1930) stanowiące syntezę i dalszy rozwój rozpraw autora, ogłaszanych już w różnych artykułach w „Przeglądzie teologicznym" (1912, 1927). Autor ów jest znany w dziedzinie studjów biblijnych, które wykłada w seminarjum teologicznem Westminster w Filadelfji, i ze swej książki: „Początki religji Pawła" (Londyn 1921). Nie należy on do naszych współwyznawców, lecz do tych, dla których „człowiek nie zbawia się uczynkami, ale tylko wiarą"; trzeba jednak przyznać, że szlachetny wysiłek wydał prawdziwe arcydzieło w swoim rodzaju, gdzie rozpatrzono szczegółowo wszystko, co tylko pisano w ostatnich latach za i przeciw temu najpiękniejszemu przywilejowi Marji.

Praca Machena zajmuje się rozwiązaniem tego dylematu: przyjąwszy wiarę Kościoła, istniejącą od samego jego początku, o dziewiczem poczęciu Chrystusa, należy albo fakt ten uznać za prawdziwy, albo znaleźć dosta-

teczny powód, by mu zaprzeczyć; pierwsza część opiera się na udowodnieniu jako na fundamencie prawdy o wierze w ten fakt, druga rozpatruje różne tłumaczenia tego faktu historycznego, niewygodnego dla krytyki, mianowicie, że Jezus rzeczywiście przyszedł na świat w sposób cudowny, urodziwszy się z dziewicy; wreszcie kończy on swą pracę wnioskami i konsekwencjami wynikającemi z tego twierdzenia.

Istnienie tego wierzenia wykazuje autor u pierwszych pisarzy kościelnych od końca drugiego wieku: Ireneusz, Klemens Aleksandryjski, Tertuljan, bronili tego dogmatu przeciwko różnym sektom nie jako czegoś nowego, ale jako coś powszechnie przyjętego; symbol apostolski ujmuje to już w jasną formułę: conceptus est de Spiritu Sanctu ex Maria Virgine; w pierwszej części II-go wieku znajdujemy tę formułę u Justyna i świętego Ignacego Męczennika. Zatem w 100 roku po Chr. istnieje ona już wyraźnie.

Co się zaś tyczy pochodzenia od wierzeń pogańskich, zjawia się ważna zasada, którą chcieliby usunąć obrońcy teoryj porównawczych, a mianowicie fakt, że ogromny kontrast istniał pomiędzy Kościołem od samego początku jego istnienia, a pogaństwem, jak również ogromy mur oddzielał pogaństwo od monoteistycznych wierzeń Palestyny. Przeciwko tego rodzaju podobieństwom do historyj bogów pogańskich, jak Perseusz, który urodził się z Danai i Jowisza zstępującego na ziemię w postaci złotego promienia — wystarczy przytoczyć zdanie św. Justyna: „Marja poczęła, chociaż była dziewicą“ (Apol. I, VII, 14); w legendach zaś mitologicznych nie mówi się nigdy o dziewiczem poczęciu. Podobnie dzieje się w religjach Wschodu: Budda, czyli Gautama, rodzi się z Mayi, ale są różne tłumaczenia tego faktu, inne w różnych wiekach, naprzykład legenda w II wieku przed Chr. za panowania króla Asoki powiada, że Maya śniła wówczas o słoniu, a przy urodzeniu Buddy zjawia się jego ojciec i matka oraz niejaki Gandhabba, dawne wcielenie Buddy. Inne znowu twierdzenie powiada, że Maya uczyniła ślub czystości, jednakże niewiadomo dokładnie czy przed czy po urodzeniu swego dziecka. Podobne również legendy znajdują się w mitologji perskiej, co do urodzenia Saoshyant, który ma pochodzić od Zoroastra. O egipskich podaniach tego rodzaju pisał niedawno Gressmann (Ewangelja Bożego Narodzenia), który zapytuje, czy nie jest to wystawianie czytelnika na zbyt wielką próbę cierpliwości gdy się twierdzi, że tamtejsze legendy są tem samem, co opowiadanie Ewangelji.

Narodziny Jezusa z Dziewicy powiada protestant Machen, jak też i inne cuda, wówczas dopiero przestaną sprawiać trudności myśli ludzkiej, gdy odrzuci jałowy deizm, który razem z pozytywizmem zaślepia krytykę tak zwaną wolnomyślną, i gdy uzna, że natura Jezusa jest tak cudowną, jak cudowną jest interwencja boskości w dzieje ludzkości w celu zbawienia, odrodzenia i podniesienia rodu ludzkiego.

Bóg każdej prawdziwej wiedzy, poniżający się dla przyczyn nieskończenie mądrych aż do przybrania kształtów Dziecięcia, nie potrzebuje się niczego obawiać od maleńkiej i ubożuchnej wiedzy ludzkiej. Żłóbek błogosławi w swojej wzniosłej tajemnicy tym pokoleniom uczonych, które spiewają starożytną pieśń: *Deum Infantem, pannis involutum venite adoremus.*

wedł. *Civiltà Cattolica.*

Nr. 2-go w tym roczniku nie będzie, chociaż przy paginacji wewnątrz numeru wydrukowano mylnie Nr. 2-gi.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5